Rok XXXIX Niedziela 8 maja 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

TEOZOFJA
JEJ ZAGONY I ODŁOGI.

Uwagi ogólne.

Czy warta tematem tym tu się zajmować, albo czy jest on aktualny? Może teozofja z pokrewnemi sobie systemami należy już do przebrzmiałych teoryjek — i jako taka obchodzi jedynie badaczy-specjalistów, psychologów religji i filozofów? A może, jako system przeładowany urojeniami, który nie zjednał sobie naukowego uznania, w szerszym zakresie nie nadaje się do dalszego rozpatrywania?

Wątpliwości powyższe nietylko nie czynią zbędnem bliższego poznania teozofji i jej różnych spowinowaceń, ale raczej kwalifikują jeszcze więcej dotyczące jej kwestje do przejrzystego ich naświetlenia i wyłowienia teozoficznych zasad i poglądów.

Teozofja, wraz z szeregiem rozmaitych „nauk" okultystycznych, wcale nie przebrzmiała. A jeśli nawet straciła wielu dawnych adeptów i straciła na popularności, to jednak pozostawiła po sobie atmosferę zaczadzenia wszędzie, gdzie się znalazła: jeśli przebrzmiała nawet, to przeważnie nie bez echa, gdyż stworzyła podwórka „duchów niespokojnych": jednostki bowiem trzeźwiej i ściślej myślące zawsze otrząsają się z urojeń i mrzonek, gdy się natkną na ożywczy powiew prawdy zapoznanej — Chrystusowej. Ale grupki lubią chadzać w cieniach „objawień tajemnych".

Właściwie też te różne okultyzmy i teozoficzne „mądrości" nie mniej bróżdżą dziś, niż przed laty, kiedy narobiły pierwszego hałasu: ale to wszystko wsiąkło jeszcze w szerszy ogół — tak, że pierwszy lepszy chłopek czy robotnik miejski, a nawet pastuch i wyrostek, gdy się przypadkiem nadarzy mu sposobność do „filozofozowania", ni stąd ni zowąd zagadnie np. o reinkarnację albo o „powszechne prawo rozwoju" czy o różnicę między duszą a duchem... Gdy przedtem teozofja miała charakter sekty myślowo-światopoglądowej, to dziś bezgatunkowy jej system, jak i pokrewnych „nauk" i pseudomistycyzmów, niespostrzeżenie przefiltrowuje się w umysły małokrytyczne i jakby prawem zadawnienia koszlawi mentalność mnóstwa, nie wiedzących nawet o tem — ludzi. I to wszystko, oczywiście już nie nazywa się ani okultyzmem, ani teozofją, ale jest to nijak nie nazwane rozwichrzenie ludzi, którzy względem religji (katolickiej) jako też i porządku społecznego (często) kapryszą, mędrkują i zresztą sami nie wiedzą, czego chcą... Słowem „niespokojne duchy"...

Co więcej, okultystyczne tematy wciskają się nieznacznie do literatury pięknej, do kreacyj kinematograficznych, a przytem nie brak specjalnych publikacyj, które bez zwracania na siebie uwagi roznoszą różną zagadkowość światopoglądową tam i sam niby wiatr puchem uskrzydlone nasienie ostów i głogów. W następstwie tego nieraz wyrastają teozoficzne czy wogóle niesamowite urojenia tam, gdzie żadnego, zda się, nie miały zaszczepienia.

Zrozumiała „tęsknota za czemś wiecznem" zaprowadzą na „ustronne" podwórka pseudomistycyzmu ludzi przeważnie takich, których umysł, rozkołysany jaką kolizją z dotychczas wyznawanym kodeksem prawd, nie ma oparcia silnego w wykształceniu ogólnem i w religji, których też serce nie znajduje — skutkiem chorobliwego podrażnienia uczuć ku zaświatom — szczęścia i zadowolenia. Więcej też schodzi na te bezdroża mentalne kobiet niż mężczyzn. Ot, ten lub ta nie chce wierzyć w piekło, choć wierzy w Boga: teozofja jeden i drugi wzgląd zadowala. Ta i owa osoba radaby posiąść „doskonałość", ale leni się lub „nie może" dźwignąć się odrazu z grubej przyziemności: teozofja powiada jej, że będzie mogła to zrobić w następnem życiu. Jakaś histeryczka nie potrafiła wdziękami swojemi przyciągnąć do siebie „swojego kochanego": teozofja jej tłumaczy, że stać się to będzie mogło w drugiej „inkarnacji". Inna wyszła zamąż za „tego", a okazuje się jej teraz, że była ona przeznaczona dla „tamtego": teozofja daje jej możność błąd naprawić w następnem życiu na tym świecie, tem bardziej, że ku przyczynowemu porządkowaniu wszystkiego dąży prawo rządzące światem „karma"... Ten i ów chadza bardzo nisko po zie-

mi, ale tli się w nim wiara w Boga — choć urobionego „na obraz i podobieństwo“ własne... Teozofja mu wyjaśnia, że widocznie taka w tem życiu jest jego „karma“, taki szczebel rozwoju, ale będzie to mógł odrobić „innym razem“, gdy po śmierci zczasem powróci na ten świat znowu. A zresztą, mniejsza nawet o „reinkarnację“, bo reinkarnacja nie jest wypełnieniem całego „zakonu mądrości bosko-ludzkiej“, ale tylko jedną z „prawd“.

A jest przecież i cały szereg innych „prawd“ i tajemnic odsłoniętych. A czyż nie wzniosła to „nauka“, żeśmy wszyscy iskrami Bożemi i cząstkami Bóstwa (tak!), że w łańcuchu ewolucyjnym wszechświata z Bóstwa wyszliśmy i do łona Bóstwa jako iskry do bezpaleniskowego ogniska zmierzamy?! A czyż i to nie pogłaszcze człowieczej zarozumiałości, że wszyscy współistotni jesteśmy z mesjaszami czyli najwyższymi genjuszami ludzkości — i że nas samych odwieczne prawo rozwojowe postawić może kiedyś po serji wcieleń, w rzędzie tych „mesjaszów“, abyśmy zajęli zaszczytne miejsce obok „obermahatmów“: Mojżesza, Buddhy, Pitagorasa, ...Chrystusa... (tak! Bo Chrystus to jeden z nich, chociażby największy), no i jak chciała p. Besant, obok Krisznamurti'ego...

Jak zatem widzimy, nielada racje skłaniają do przyjęcia zasad teozoficzno-panteistyczno-okultystycznych... A jeśli się jeszcze pamięta, co oświadczają leaderzy tych kierunków, a zwłaszcza „*made in Germany*“ antropozofowie, że teozofja nie „przychodzi rozwiązywać Zakonu Chrystusowego, lecz go uzupełnia i udoskonala“, no, to jakże się oprzeć jej urokowi i subtelnej wzniosłości?!

Nic też dziwnego, że takie matactwa przewracają w głowie niejednej osobie, skądinąd Bogu ducha winnej, której brak pogłębienia religijnego... Bo trzeba zauważyć, że teozofja, choć się niby wypiera uzurpowania charakteru religji, to jednak zawsze w tym charakterze występuje.

Zresztą dziś taki prąd, że ludzie nie lubią stałości prawdy, ani nie lubią pogłębiać myśli, chcą jednak nadzwyczajności i nastawienia poważnego. Typowym przykładem na wyższym już poziomie owej płytkości „ale uroczystości“ jest np. filozofja Bergsona (we Francji), która jest właśnie „*sui generis*“ odmianą (naukową) systemu okultystycznego o podobnych zasadach co panteistyczny ewolucjonizm.

Jak wiadomo, do głośniejszych odmian teozoficznego ruchu należały: „Zakon Gwiazdy“, antropozofja, różo-krzyżowcy i t. d. Dziś nastąpiła pewna przemiana wewnętrzna w głównym kierunku teozoficznym p. n. „Zakon Gwiazdy“, na czele którego stała p. Besant ze swoim „mesjaszem“ Krisznamurtim. Ten, uważany dotąd przez ogół teozofów za duchowego wodza czy raczej materjał na wodza, w którego miał się wcielić „Syn Boży“, sprawił zaczadzonym głowom rozczarowanie. Gdy jeszcze przed laty niedawnemi w „ewangelicznej“ swej enuncjacji drukowanej (także w tłumaczeniu polskiem) p. t. „U stóp Mistrza“ — przemawiał jako ten, którego Bóstwo posyła, to teraz zmienił swą taktykę i występuje raczej jako „filozof“ i niezależny myśliciel. Rozwiązał on „Zakon Gwiazdy“ i przestał grać rolę „mesjasza“. Twierdzi natomiast, że teozofja, jak każdy inny system, nie może być podawana za prawdę nieomylną i ekskluzywną. „Credo“ jego jest światopoglądem subjektywistyczno-liberalnym: Jak morza nie zmieścisz w żadnej skorupce, tak również prawda nie da się ująć w żaden system — twierdzi Krisznamurti.

Jeśli tak, to tem gorzej dla teozofji, bo teozofja właściwie nawet nie jest żadnym systemem.

X. WŁ. SZ.

W katakumbach Aleksandrji i Ziemi Swiętej.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy słońce afrykańskie chyliło się już ku zachodowi, ja zaś miałem już bilet do ekspresu kairskiego, odchodzącego w niespełna 3 godziny, w ręku, postanowiłem zwiedzić jeszcze na końcu — port aleksandryjski oraz doki nadbrzeżne.

Udałem się zatem w kierunku portu, gdzie na mój widok wybiegło kilkunastu Arabów i jeden murzyn, właściciele motorówek, zapraszając mnie gorąco do zajęcia miejsca w ich „wygodnych łupinkach“...

Mając tego dnia piękny przykład w południe niezwykłej bezinteresowności arabskiej i dowierzając raczej rasowemu murzynowi niż wszystkim zaklęciom Arabów „na brodę Mahometa“, wybrałem ostentacyjnie jego motorówkę i wsiadłem natychmiast do niej, przy towarzyszącym mi akompanjamencie złorzeczeń ze strony zawiedzionych w swych nadziejach i rachubach Arabów.

Oberwał też przy wsiadaniu mój „biedny murzyn“ niejednego szturchańca od swoich zawistnych kolegów, którzy nie mogli mu darować tego, że w tym wypadku odniósł nad nimi zwycięstwo — tylko dzięki ciemniejszemu kolorowi swej rasowej skóry. Murzyn zaś — pomimo tych paru „kuksów“, jakie oberwał był w doskonałym humorze z powodu takiego niespodziewanego dlań obrotu rzeczy, a usłyszawszy, jaki jest cel mojej przejażdżki — ruszył błyskawicznie z miejsca motorówką. Ponieważ znał doskonale język francuski, więc co chwila informował mię w tym języku o mijanych budowlach nadbrzeżnych oraz o przynależności państwowej napotykanych w drodze okrętów.

Po półgodzinnej takiej „szalonej“ jeździe wśród mrowia statków, miałem tego „dość“ po „same uszy“ — zapragnąłem zatem gdzieś naprawdę wypocząć po całodziennym ruchu i niezwykłem naprężeniu nerwów. Wyczytałem w nieodstępnym Badekerze, że tuż obok Aleksandrji znajduje się miejscowość Ramleh, która słynie z przepięknej plaży czynnej przez cały rok — a na której zbiera się elita towarzyska z całego Egiptu. Ponieważ zostawało mi jeszcze przeszło 2 godziny czasu do odejścia pociągu, kazałem więc murzynowi skierować swą motorówkę do tej miejscowości, co tenże w mig uczynił. Po jakimś kwandransie byliśmy na miejscu. Kostjum kąpielowy i wszystko z tem związ-

Pełno w niej sprzeczności i różnych wogóle błędów logicznych, które dla człowieka ściśle myślącego byłyby wprost nie do darowania.

W miarę czasu, możności i miejsca w „Gazecie“ będziemy mogli poświęcić teozofji z jej przyległościami parę szczegółowych artykułów.

A. Buczko.

Uwagi o stanach mistycznych.

(Dokończenie).

W tym bowiem okresie może najbardziej sprawdzają się słowa Pisma św.: „Ludzie są pocieszyciele przykrzy“. Spowiednik powinien tylko te uwagi duszy takiej poddawać: „Bóg cię zasmucił, Bóg cię pocieszy; to „kiedyś“ się skończy, znów szczęśliwsze chwile kiedyś przyjdą dla ciebie; ufaj Bogu“; „ofiaruj Mu cierpienia swoje za grzechy“; „bądź cierpliwy“. Z dotychczasowych wywodów jasno widać, że nieroztropną byłoby rzeczą mistykowi, cierpiącemu pokusy przeciw wierze, wskazywać jako lekarstwo szukanie odpowiedzi i rozstrzygnięcia u apologetów, w dziełach teologicznych; ten środek tak byłby skuteczny, jak plaster na raka w żołądku, gdyż trudności, jakie ma mistyk, nie są z dziedziny apologetyki ani dogmatyki.

Dalsze pytanie nasuwa się tutaj: „Dlaczego tak mało faktycznie ludzi dochodzi do stanów mistycznych, a i wśród mistyków do najwyższych stopni modlitwy mistycznej mało kto dochodzi?“ Na to odpowiedzieć można przypomnieniem faktu, że i rozum swój stosunkowo niewielu ludzi rozwija do wysokości genjuszu. Rozwój talentu zależy od opieki rodzicielskiej, możności kształcenia się, nauczycieli, dostępu do książek, zdrowia i t. d. Tak i rozwój łaski poświęcającej w duszy do tej wyżyny, jaka jest konieczna do stanów mistycznych, uzależniony jest od wierności łasce, od warunków wychowania, od wychowawców religijnych, od spowiedników, prowadzących duszę i od wielu innych czynników. Prawda, może niekiedy rozkwitnąć życie mistyczne w najtrudniejszych i najnieprzychylniejszych warunkach dla takiego rozwoju, jak wyjątkowo jakiś samouk może dojść do wyżyn genjuszu, ale taki rozwój duchowy będzie nosił na sobie cechę cudowności; w zwyczajnym biegu rzeczy rozwój duchowy do wyżyn życia mistycznego wymaga należytego zespołu wielu dodatnich czynników.

Na modlitwie mistycznej zawiesza Bóg pracę umysłową człowieka, bo Sam chce być dlań wtedy nauczycielem, mistyk jednak ma zasługę za modlitwę mistyczną, tak jak uczeń zasługuje przez uwagę użyczoną wykładowi nauczyciela. Kto jednak na modlitwie zawiesza działanie swego umysłu, a nie jest przez Boga podniesiony do modlitwy mistycznej, ten według zdania św. Teresy jest podobny do głupiego, który nadsłuchuje bardzo wtedy, kiedy nikt do niego nie mówi.

Jak już powiedzieliśmy, do stanów mistycznych nikt nie może dojść własnym wysiłkiem, gdyż jest to wybitne działanie darów Ducha Św., jednak przez wierność łasce Bożej może się człowiek do życia mistycznego przygotować, do czego św. Teresa od Jezusa osoby prowadzące życie duchowne zachęca.

Prawdopodobną jest rzeczą, że kto w sile wieku do stanów mistycznych się nie przygotuje i dlatego do nich nie będzie podniesiony w tym czasie przez Boga, że ten w życiu ziemskiem już swego czyśćca nie przejdzie i z swoich słabości leczyć się będzie dopiero po śmierci, jednak z dużą dla siebie szkodą, bo bez zasługi, a przyczyna, dla której w starości nie spotyka się zwyczajnie podniesienia do stanów mistycznych, jest ta, że cierpienia mistyczne wymagają dużo sił żywotnych, które zwyczajnie nie znachodzą się w starości. Bywa i tak, że Bóg wzywa kogoś do modlitwy mistycznej przez bliższe powołanie, ale ten, czując, że na modlitwie dzieje się z nim coś niezwykłego, woła do Niego, żeby go ratował z tych ciem-

---

zane udało mi się bez żadnych trudności wypożyczyć na plaży a po paru minutach rozkoszowałem się już w ciepłych falach Śródziemnego morza. W międzyczasie przygrywała na plaży dzika orkiestra jazzbandowa złożona z zespołu murzyńsko-arabskiego, która dodawała rodzimego folkloru tej afrykańskiej plaży.

Zauważyłem wprawdzie opodal partję, grającą w tennis i dużą piłkę wodną, lecz zapewne byli to Anglicy, co można było wywnioskować z dolatujących do mnie oderwanych wykrzykników angielskich.

Niestety nie mogłem dłużej jak pół godziny zażywać przyjemności kąpielowych, gdyż po pierwsze — murzyn nie obiecał dłużej darzyć mię swą „cierpliwością“, a powtóre bałem się spóźnić na pociąg, do którego bilet miałem już zakupiony u Cooca (Kuka).

Opuściłem więc z pewną niechęcią chłodne fale morskie, aby nadal pozwolić się prażyć tropikalnemi promieniami „zimowego“ słońca afrykańskiego (był to bowiem sezon zimowy w Egipcie, w którym upały dochodziły do 40° C. w cieniu). Murzyn „mój“ ucieszył się bardzo, widząc mnie tak punktualnym i w niedługim czasie „wylądował“ mnie w miejscu, gdzie wsiadłem. Z westchnieniem ulgi wstępowałem wówczas do pullmanowskiego wozu kolejowego, żegnając w duchu „na zawsze“ niegościnną Aleksandrję; — nie przypuszczałem bowiem w tej chwili, że przyjdzie mi w niej przeżyć jeszcze w parę tygodni później wiele godzin emocjonujących, od których dałem tytuł niniejszym wrażeniom.

Postępujący przedemną z walizami „numerowy“ arabski, zaprowadził mnie do przedziału, gdzie zastałem już 5 podróżnych: dwóch Anglików, dwóch Arabów w fezach na głowie i jednego nieokreślonego narazie „globtretera“.

Zająłem miejsce przy oknie vis à vis tego „tajemniczego“ gościa o wybitnie semickich kształtach swojego „orlego“ nosa. Gdyby to nie było w Egipcie, lecz naprzykład we Lwowie na „Krakowskiem Przedmieściu“, tobym bez żadnego wahania określił jego przynależność rasową. Tutaj zaś — myślałem sobie — jest to być może jakiś daleki potomek, któregoś z pozostałych „przypadkowo“ Izraelitów, w czasie masowego przeprowadzenia Żydów przez Mojżesza do Palestyny.

Zanim pociąg ruszył, wyciągnąłem z kieszeni kupionego „po drodze“ w którymś ze sklepów aleksandryjskich naszego krakowskiego „Kurjerka“ — a chociaż najświeższe w nim wiadomości z Polski były jeszcze z przed 10-ciu dni, to jednak i one wydały mi się nader interesującemi — bo polskie.

ności duchowych (które pochodzą przecież z rażącego światła Ducha Św.) i żeby mu przywrócił dawny sposób modlitwy, że on nie chce takich trudności na modlitwie; wtedy Bóg odkłada próby życia mistycznego na jego życie pozagrobowe. Dlatego do życia mistycznego dochodzą tylko dusze odważne, które wołają z prorokiem: „Choćby mnie zabił, w Nim ufać będę“; „choćby na mnie uderzyły wojska, nie będę się bał“. Największą przeszkodą do stanów mistycznych jest małoduszność, przylgnięcie do stworzeń, do małostek tego świata.

Życie mistyczne, ten ziemski czyściec, sprowadza wielkie cierpienie dla duszy, dlatego też mistycy zasługują w chwilach swych cierpień na duże pobłażanie ze strony otoczenia, kiedy cierpienia ich wewnętrzne, a nieraz z niemi i zewnętrzne dochodzą do szczytu, bywają te osoby mimo swej wysokiej świętości przykre dla otoczenia.

Kiedy ktoś ze znajomych św. Klemensa Dworzaka dowiedział się o wstępnych aktach do jego procesu beatyfikacyjnego, miał zawołać: „Ależ to mają kogo beatyfikować!“... I św. Alfons Liguori miał okazywać w ostatnich swych latach wśród wielkich cierpień swoich nieraz dużą niecierpliwość. Przez te akty więcej odruchowe niż dobrowolne zakrywał Pan Bóg przed nimi ich świętość i przed ich otoczeniem.

Zapyta ktoś, co sądzić o ludziach, którzy mają zamiłowanie raczej do rzeczy praktycznych, do apostolstwa czynnego, a mniej mają upodobania w długiej modlitwie? Na to odpowiedzieć trzeba, że i takich ludzi prace wielkie, dla Boga wykonane, świadczą o ich podniesieniu do stanów mistycznych, bo skądby czerpali siłę do wysiłków nadludzkich, jeśli nie z łaski Bożej, a nadzwyczajna łaska jest owocem nadzwyczajnej, heroicznej modlitwy czyli modlitwy mistycznej. Może nie mieli czasu na długie modlitwy, ale ich modlitwy, choćby krótkie stosunkowo, miały na sobie cechę modlitwy mistycznej. Kiedy św. Jan Vianney, proboszcz w Ars, spowiadał po 16 albo 18 godzin na dobę, on w konfesjonale duszę swą jednoczył z Bogiem, a przez kilkakrotną ucieczkę z parafji okazywał, jak bardzo pragnął poświęcić się życiu wyłącznie kontemplacyjnemu. Zresztą zaznaczyć trzeba, że jak osoby kontemplacji oddane pragną niekiedy żywo brać udział w apostolskiem życiu Kościoła, tak i prawdziwi apostołowie wzdychają do wolnego czasu, który mogliby poświęcić modlitwie. Nigdy zresztą nie wolno uważać życia apostolskiego za życie poświęcone tylko zewnętrznej działalności, gdyż apostolstwo Chrystusowe musi opierać się na modlitwie, z niej musi wyrastać i modlitwą musi być przepojone, bo inaczej będzie to „miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący“.

Ostatnie pytanie: Czy nauka o życiu mistycznem, wskazująca na potrzebę tego życia u wszystkich dla osiągnięcia pełnej doskonałości chrześcijańskiej, a z drugiej strony nie ukrywająca trudności i to wcale nie przeciętnych w życiu mistycznem, nie zniechęci ludzi do starania się o chrześcijańską doskonałość, o jej pełność? Sądzić trzeba, że nie. W myśl wyłuszczonych zasad życie mistyczne nie obowiązuje pod utratą zbawienia, tylko pod groźbą utraty wyższego stopnia chwały w niebie i pod groźbą konieczności zadośćuczynienia Bogu w czyśćcu bez żadnej dla siebie zasługi. A powtóre, trudności zrażają tylko dusze słabe, szukające wygody, zniewieściałe, ale nie zniechęcają dusz odważnych i prostolinijnych. I tak nigdy nie brakuje ochotników do służby wojskowej, choć ci, którzy jej się poświęcają, podejmują trud niemały; nie brakuje ochotników do służby lotniczej, choć ona związana z narażeniem się na niebezpieczeństwo, nie brakuje ochotników do uprawiania sportów nieraz bardzo ryzykownych, nie brakuje podróżnych i turystów, przedsiębiorących dalekie i niebezpieczne wyprawy: tych wszystkich nie odstrasza trud życiowy; dlaczegoż ma odstraszać trud życia chrześcijańskiego, które dochodzi do pełnego

---

Kiedy tak siedzę w „studjowaniu“ Kurjerka, nagle widzę, jak mój sąsiad z naprzeciwka, który dotąd bacznie obserwował każdy mój ruch przy czytaniu gazety, nagle zrywa się z siedzenia i uchylając kapelusza, odzywa się po polsku do mnie: „Przepraszam Pana! Czy Pan potrzebuje umieć rozmawiać po polsku?“

Na moją twierdzącą odpowiedź, ucieszył się bardzo przedstawiając się mi, stwierdził z dumą, że jest również Polakiem (mojż. wyznania), wraca obecnie do Palestyny, gdzie „potrzebuje“ prowadzić wielki handel z winem i w sprawach tego handlu musi często odbywać podróże między Palestyną a Egiptem. Opowiadał dalej, że przybył do Ziemi Świętej z Łodzi, 5 lat temu, w Jerozolimie dorobił się już znacznego majątku i że należy do pierwszych pionierów syjonizmu. Jednakowoż, jak twierdził, bardzo tęskni za Polską, którą uważa za swą prawdziwą i ukochaną ojczyznę...

W czasie naszej rozmowy co chwila wpadał któryś ze snujących się wszędzie Arabów i podsuwając mi pod sam nos swoją brudną dłoń, wołał donośnym głosem: „bakczysz, milordzie, bakczysz!“

Miałem wprawdzie ochronę ze strony Anglików, którzy, siedząc tuż przy drzwiach, każde wyciągnięcie rąk po jałmużnę karali natychmiast doraźnie szpicrutą, używaną do koni przez dżokejów.

Wreszcie pociąg ruszył z miejsca, mój zaś nowo poznany socjusz — zaczął mnie obszernie informować o topografji miejscowości, przez którą w danej chwili przejeżdżaliśmy, w czem świetnie orjentował się, gdyż drogę tę przebywał już po wielekroć razy z Palestyny. Wkrótce potem dowiaduję się od przygodnego socjusza, że jedziemy obecnie przez okolice biblijne t. zw. ziemią Mizraim, zamieszkałą przez potomków syna Chama, którzy następnie rozmnożyli się tak dalece, że zajęli cały Egipt.

Z początku — pociąg mknął wśród rozsianych po obu stronach pałacyków i różnorodnych will, które, jak mnie zapewniał, mój socjusz, są własnością bogatych kupców, przeważnie Greków i Włochów. Przed oczyma mojemi migają bezustannie prześliczne gaje pomarańczowe, od których aromatyczny i upajający zapach dochodzi aż do okien wagonu.

Po jakimś czasie mijamy jezioro Marnit, którego brzegi tchną już nieco pustynią, aż wreszcie wjechaliśmy w uroczą krainę Delty.

Niezwykle ciekawie przedstawiał się krajobraz dolnego Egiptu, dzięki właśnie nadzwyczajnej urodzajności tej połaci ziemi, spowodowanej obfitemi wylewami Nilu.

rozwoju w stanach mistycznych? Nie bójmy się zarzutów z tej strony, ale umacniajmy siebie i drugich do tego życia chrześcijańskiego, które pełny swój wyraz znajduje w stanach mistycznych, będących kresem doskonałości tego życia ziemskiego, o którem powiedziano, że całe jest bojowaniem: biegnijmy do kresu wysokiego wezwania Bożego za wzorem Świętych Pańskich, „per aspera ad astra“, a zresztą, jeśli dużo trudów jest związanych z życiem mistycznem, to również wiele nieprzeciętnych radości i pociech.

X. Dr. Jan Dąbrowski.

Czy porozumienie między Polską a Niemcami jest niemożliwe?

(Dokończenie).

W ostatniej części tej broszury czytamy o kilku projektach, dotyczących sprawy „korytarza“ i Prus Wschodnich, o utworzeniu mieszanej „komisji studjów“ i prywatnej komisji pokojowej, którąby zajmowała się zaradzeniem ewentualnych konfliktów między obu państwami i t. d. Zawiele jednak zabrałoby nam to miejsca, a nie miałoby znaczenia praktycznego, gdybyśmy chcieli analizować te projekty. Więc pomówimy jeszcze tylko o myśli przewodniej autora, t. j. o możliwości porozumienia się Polski z Niemcami i o warunkach, od których zależy ta możliwość.

Coraz więcej rozpowszechnia się w krajach katolickich przekonanie, że obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli jest zapobiegać wojnom, które w naszych czasach daleko większe powodują zniszczenie niż w wiekach ubiegłych. Liczba pacyfistów pomnożyła się bardzo po wielkiej wojnie ostatniej. Także w Niemczech, gdzie obecny rząd republikański nie stawia żadnej tamy temu ruchowi, gdzie zresztą większość narodu zdaje sobie sprawę ze swej bezwładności (chociaż partja wojownicza nie przestaje zbroić się potajemnie) i z tego, że tylko w drodze porozumienia z innemi narodami może uzyskać jakieś zmiany korzystne.

A dalej: już do przeszłości należą czasy, w których monarchowie decydowali o wojnie i pokoju; dziś jest to sprawa posłów do ciał ustawodawczych, których narody wybierają same, a te są w większości usposobione pokojowo i w Niemczech i w innych państwach, wiedzą też, że wojny nie przynoszą im żadnych pożytków, tylko dotkliwe szkody a im więcej oświeca się je o właściwych przyczynach, o okrucieństwach i złych następstwach wojny, tem bardziej są jej przeciwni, a mogą przecież wysłać do swego parlamentu większość tak samo o wojnie myślących, — do czego przyczyniać się będzie w znacznej mierze przyznanie prawa wyborczego kobietom. Niemiecki np. Związek niewiast katolickich oświadcza się stanowczo przeciw wojnie.

Nadto pouczyła nas wojna ostatnia, że te krwawe i tak niszczące rozprawy nie przynoszą zysków nawet dla państw zwycięskich. Francja musiała po wojnie z lat 1870/71 zapłacić Niemcom 4 miljardy marek złotych, a teraz po wojnie wygranej ma uiścić swemu sprzymierzeńcowi, Stanom Zjednoczonym $7\frac{1}{2}$ razy tyle, — Anglja zaś ma spłacać Ameryce przez lat 60 — 170 miljonów dolarów długu wojennego.

Ruch ten pokojowy zasługuje też oczywiście na gorące poparcie ze stanowiska religji, chociaż ta nie zakazuje bezwarunkowo wszelkich wojen, lecz zezwala na wojnę sprawiedliwą. Jednakowoż wiemy z historji, że największa część wojen, które przy ich rozpoczęciu przedstawiano ludowi jako sprawiedliwe i konieczne,

---

Przewspaniała i bujna roślinność zwracała zaraz uwagę; wzdłuż toru kolejowego rozścielały się obficie całe łany dojrzałych już do żniw kłosów, gdzieniegdzie zaś mijaliśmy żniwiarzy, składających się z miejscowych Tellachów, zbierających (jak mię zapewniał mój socjusz) po trzykroć w roku żniwo.

W wagonach, rozgrzanych, jak piece w hutach szklanych, temperatura była nie do zniesienia, co chwila też wszyscy ocierali sobie obficie spływające krople potu z czoła i poruszali przed nosem dla ochłody, w braku wachlarza, różnemi przedmiotami. Mój przygodny zaś socjusz zdumiewał się wraz ze mną nad ogromną różnicą w klimacie u nas w Polsce, gdzie przed tygodniem zostawiłem jeszcze śnieg i parę stopni mrozu a tutejszym egipskim, którego „sezon zimowy“ nie mógłby pójść w porównanie nawet z najbardziej upalnemi dniami naszego sierpnia. Co chwila mijamy liczne rowy, wypełnione wodą i sztuczne kanały, które ze znacznej odległości sprawiały silne złudzenie popękanej w setki brózd ziemi, otwierającej swe usta, by odpowiedzieć na obfite błogosławieństwo promieni słonecznych i pragnącej chciwie je wchłonąć do swych wnętrzności.

Na widnokręgu obserwujemy sunącą powoli „gęsiego“ karawanę, złożoną z kilkunastu objuczonych towarami wielbłądów, które zmierzają leniwym krokiem w kierunku Kairu.

Wreszcie po blisko 4-ro godzinnej jeździe — stanęliśmy na dworcu w stolicy Egiptu.

Nie da się wprost opisać tego przeraźliwego hałasu i dzikich ujadań Arabów, jakiemi zostaliśmy powitani przez tych potomków Mameluków.

Przeszło pięćdziesiąt „numerowych“ wdarło się przemocą do wagonu, w którym jechałem i rozpoczęto zawziętą walkę między sobą o nasze bagaże. Nie wiem, coby się stało — bo już przygotowałem się z laską w ręku dzielnie bronić swojej własności przed „napastnikami“ — gdyby nie energiczne zapewnienie po arabsku mojego towarzysza podróży, że żadnej pomocy od nich nie potrzebujemy. Następnie pomógł mi znieść walizy do taksówki, i w kilka minut później stałem już przed hotelem Luna Park przy Kamel Street, który mi mój socjusz gorąco polecił jako jeden z europejskich. (C. d. n.)

należała do niesprawiedliwych i że można im było przeszkodzić, ale wywołali je wojskowi i inni, powodujący się w tej sprawie własnym interesem. To uczyniło lud bardzo sceptycznym i rządy nie mogą w przyszłości spodziewać się, że znajdą wiarę u wszystkich, kiedy będą jakąś wojnę przedstawiali jako sprawiedliwą i konieczną.

A dalej są dla pacyfistów katolickich korzystne w najwyższym stopniu oświadczenia ostatnich papieży przeciwko wojnie. I tak pisał Pius IX: „Wojna musi zniknąć i być wywygnana z ziemi". „Naszem najgorętszem życzeniem jest doczekać się zniknięcia zbrojeń i wojny i przeszkodzenia strasznym cierpieniom, które one powodują"[1]). Leon XIII oświadczył: „Niechęć wszystkich narodów przeciwko wojnie występuje coraz wyraźniej na jaw, a jest ona bardzo uzasadniona". „Nic nie jest sprawą równie ważną, jak usunięcie niebezpieczeństwa wojny od Europy i każde dążenie w tym kierunku trzeba uważać za zmierzające do dobra ogólnego"[2]). Pius X orzekł, że wszystkie wysiłki dla uniknięcia okropności wojny zgodne są całkiem z duchem i przepisami Ewangelji. Benedykt XV nazwał wojnę strasznem, hańbiącem Europę i antychrześcijańskiem mordowaniem ludzi. Pius XI powiedział: „Dzieło mojego życia jest dziełem pokoju".

Dotąd było nieszczęściem dla ludzkości, że nauka Chrystusowa nie wywierała wpływu na stosunki między państwami, które kierowały się w polityce swej zasadami pogańskiemi. Błąd ten piętnują encykliki papieży ostatnich. Benedykt XV pisze: „Przykazanie ewangeliczne miłości bliźnich jednostek nie różni się wcale od tego, które ma obowiązywać państwa i narody"[3]). A Pius XI: „Całe działanie człowieka, tak prywatne, jak publiczne, tak osobiste, jak społeczne, musi zgadzać się z prawem Bożem. Rządy i narody mają święty obowiązek w swem życiu politycznem zewnętrznem i wewnętrznem trzymać się nauki Chrystusowej jako swej przewodniczki"[4]).

Te pouczenia są bardzo pomocne pacyfistom katolickim, wzywającym do kierowania się Ewangelją także w polityce i w stosunkach międzynarodowych. Do tego wzywa i nowe święto Chrystusa Króla, ustanowione przez Piusa XI. Jeżeli wszystkie narody czcić będą Chrystusa, prawdziwego Księcia pokoju, jako swego króla, zaniechają też wszystkich wojen.

Rozum ludzki i moralność chrześcijańska zgadzają się na to oddawna, że wojnę należy uważać tylko za „ultima ratio", że przedtem trzeba spróbować wszystkiego, żeby sprawy sporne załatwić w drodze pokojowej. I tak posiada ludzkość pewne instytucje, z których pomocą można usunąć przy dobrej woli wszystkie konflikty między narodami bez użycia broni. Już w wiekach dawniejszych znano sądy rozjemcze, które jednak wyrokowały stosunkowo rzadko. Częściej daleko zdarzają się to w czasach nowszych: od r. 1881 do 1900 np. załagodzono 111 sporów między państwami sądem rozjemczym. Teraz mamy Trybunał narodów w Hadze, złożony z prawników różnej narodowości i Ligę Narodów, które rozsądzają sprawy sporne pomiędzy narodami. Prawda, że trudno nieraz obu stronom dogodzić, ale myśl przewodnia, której zawdzięczamy powstanie tych instytucyj, zasługuje na uznanie; mogą one nieraz zapobiec krwawym rozstrzypnięciom konfliktów.

Za sądem rozjemczym i związkiem narodów oświadczył się i Benedykt XV w swej encyklice z 23 maja 1920, w której pisze: „Byłoby zaiste rzeczą pożądaną, żeby wszystkie państwa, wyrzekając się wzajemnych podejrzeń, zespoliły się w jednej społeczności albo raczej w związku narodów, bądź to dla zabezpieczenia własnej niezawisłości, bądź też dla ochrony społeczeństwa obywatelskiego. Do utworzenia tego związku narodów przynagla już, nie mówiąc o innych racjach, uznana powszechnie potrzeba, jeżeli już nie zaniechania, to przynajmniej zmniejszenia olbrzymich wydatków na cele wojskowe, ponieważ tych państwa nie mogą już dłużej znosić. Tym sposobem zapobiegnie się na przyszłość wojnom tak morderczym i strasznym". „Wtedy zastąpiłoby armje" (jak już pisał w r. 1917) „ustanowienie Sądu Rozjemczego z działalnością wzniosłą, pokój czyniącą według norm umówionych i przy gwarancjach przeciwko państwu, któreby nie chciało spraw międzynarodowych przedkładać Sądowi Rozjemczemu do ich rozstrzygania".

W tym też duchu powinno i naszem zdaniem działać duchowieństwo i nasze i niemieckie, żeby doprowadzić do porozumienia między Polską i Niemcami. Ale nie potrzebujemy chyba dowodzić, że nie może być mowy o spełnieniu takich pretensyj niemieckich, jaką jest np. oddanie im Pomorza i Śląska Górnego, ziem polskich i zamieszkałych przeważnie przez naszych rodaków! Niesłusznie też zarzuca autor (p. Mayr) naszemu rządowi, że ten nie wspomina o porozumieniu w tych sprawach. Ale kiedy chodzi o prawa mniejszości narodowych, o szkolnictwo itd., ugoda możliwa jest i pożądana: my nie chcemy gwałtem polonizować Niemców, a ci ze swojej strony powinni się stanowczo wyrzec germanizacji pozostałych w ich państwie Polaków.

X. A. P.

O współmierności moralnej nauki katolickiej ze zdrowemi uczuciami natury ludzkiej[1]).

Moralność w rękach kazuistów została bezwzględnie w naturze swej wypaczona; stała się obcą tak dla serca, jak i dla rozumu; przestała zważać na ból, który mogły spowodować nasze winy któremukolwiek ze stworzeń przez to, że niema żadnych innych praw jak wola Stworzyciela: odrzuciła wszelkie podstawy, które natura włożyła w serca wszystkich ludzi, aby koniecznie stworzyć podstawy dowolne".

Sismondi: Hist. t. XVI., str. 414.

Zarzut Sismondi'ego godzi w podstawę moralności katolickiej. Jeśli bowiem moralność katolicka bu-

---

[1]) Dr. Hans Wehberg. Das Papsttum und der Weltfrieden. Str. 43—46. [2]) Stratman O. P. Weltkirche und Weltfriede. Str. 191, 192, 211. [3]) W encyklice z 23 maja 1920. [4]) W encyklice na Boże Narodzenie z r. 1922.

[1]) Aleksander Mauzoni: Uwagi nad moralnością katolicką. Nr. 3. „Gaz. Kośc." z r. b.

rzy naturalny porządek w człowieku, to tem samem nie może być od Boga. Sismondi zarzuca, że właśnie dlatego, iż podstawą tej moralności jest wola Boża, moralność wypaczyła swą naturę i sprzeciwia się naturze ludzkiej.

Jednem zdaniem możnaby ten zarzut rozwiązać, rozróżniając naturę ludzką skażoną grzechem pierworodnym, w której różne uczucia i namiętności sprzeciwiają się woli Bożej i opartej na niej moralności katolickiej, oraz naturę ludzką, oczyszczoną przez łaskę Bożą, a ujętą w ramy moralności katolickiej, która bynajmniej nie niszczy natury ludzkiej dobrej, ale ją uszlachetnia, wznosi do Boga, a zwalcza w niej tylko to, co tę naturę poniża i upadla.

W krótko naszkicowanym rozdziale rzuca Aleksander Manzoni dowody jasne, wykazujące dobitnie, jak ścisłą jest łączność pomiędzy naturą ludzką a prawem moralności objawionej.

Przedewszystkiem przypomina autor Uwag, że podstawą moralności katolickiej jest Słowo Boże zawarte w Piśmie św.: „Jam jest Pan Bóg twój“ [2]). Oto fundament i racja prawa Bożego. Drugą taką podstawą moralności to te słowa: „Początkiem mądrości jest bojaźń Boga“ [3]).

Po tym wstępie następuje dowód. Ten sam Bóg, który jest Twórcą natury ludzkiej, jest też Prawodawcą. Od Niego początek swój biorą i natura i prawo od Boga dane. Byłoby rzeczą nierozumną, gdyby ten sam Bóg stwarzał naturę wraz z jej koniecznemi prawami a jednocześnie dawał pozytywnie prawa objawione, któreby kolidowały z prawami natury ludzkiej. Wobec tego moralność katolicka, oparta na prawie Bożem, odpowiada zdrowej naturze ludzkiej.

Dlaczego Bóg dał prawa objawione? Ażeby dać ludziom nowy autorytet, a zarazem nowe światło dla rozróżnienia tego, co pochodzi od Niego, od tego, co wprowadził do natury grzech. Prawo Boże podnosi naturę ludzką do jej celu nieskończonego, od którego ją grzech odwraca. „Zastosować moralność do tego prawa jest więc uczynić je zgodnem z prawem sercem i udoskonalonym umysłem“ (str. 188). Czyni to Kościół katolicki jako nieomylny tłumacz prawa Bożego. Na nicby się nie zdały doskonałe zasady, jeśliby były stosowane niewprawną ręką: na nic świętość prawa, gdyby go Pan Bóg nie uchronił od zmienności rozumu ludzkiego, powierzając to prawo Kościołowi.

Jeśli więc, mówi Manzoni, Bóg dał sercu ludzkiemu to przeświadczenie, że należy zwracać baczną uwagę na ból drugich i nie sprawiać przykrości bliźniemu — obrazowi Boga, to Kościół napewno w nauczaniu moralności nie stracił z widoku tego podstawowego prawa Bożego.

Katechizm uczy, że grzechy stają się cięższe proporcjonalnie do szkody wyrządzonej bliźniemu. Pewna liczba czynności ludzkich jest tylko dlatego grzeszną, ponieważ zwraca się przeciw miłości bliźniego.

Kościół Boży dołącza do tego prawa miłości bliźniego jeszcze sankcję (do którejby człowiek sam nie doszedł), sankcję, której natura nasza nam nie wskazuje, ani też rozum nasz bez pomocy objawienia Bożego do niej nie dochodzi: oto że ból sprawiony bliźniemu staje się nieomylnie bólem dla tego, który go zadał. Jest to strzała odbijająca się od swego celu i godząca w samego łucznika.

Oprócz tego Kościół pragnie zahartować swe dzieci na ból, na nieszczęścia, a powstrzymuje od

[2]) Exod. XX. 2. [3]) Ps, CX. 10, Eccl. I. 16, Prov. I. 7, IX. 10

bezskutecznych narzekań; uczy świętej rezygnacji i cierpliwości, wskazując na Boski przykład męstwa w nadludzkich cierpieniach. Wymaga od swoich wiernych surowości dla siebie, ale miłosierdzia, delikatności i wyrozumiałości dla bliźniego. I znowu stawia przykład miłości Chrystusa Pana, Człowieka-Boga[1]), który „skoro zbliżył się, widząc miasto (Jeruzalem), płakał nad niem“ (Łuk. XIX, 41) pomimo niewdzięczności jego mieszkańców, nie pomnąc na swą okrutną mękę i śmierć, którą w tem mieście miał ponieść.

Przepiękny argument przytacza Manzoni na dowód, jak bardzo Kościół katolicki bierze pod uwagę naturalne uczucia ludzkie, iż miłość Boga tak ściśle łączy się z miłością bliźniego, że kłamcą się staje ten, ktoby twierdził, iż Boga miłuje, brata swego mając w nienawiści. Cechą katolika ma być i jest miłość bliźniego: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. (Jan. XIV, 35). Chcąc rozwinąć ten argument, trzebaby chyba całe Pismo święte zacytować.

Wreszcie misja pokoju Kościoła katolickiego, który tak dalece wzdryga się przed krwią, że nawet w wojnie sprawiedliwej, w obronie własnej ojczyzny prowadzonej powstrzymuje swych kapłanów, aby byli wolni od krwi przelewu ci, którzy ofiarują Bogu Hostję Pokoju.

Nawet wtedy, kiedy dla uniknięcia większego zła trzeba wybrać mniejsze, Kościół stara się usunąć, aby świętości swej nie skalać.

Kościół uznaje tylko jeden rodzaj bólu i cierpienia — jako dobrowolną ofiarę i ekspjację duszy, która się jej podejmuje.

Carlos III i Jezuici[2]).

Kiedy niedawno w Kortezach dyskutowano o rozwiązaniu zakonu Jezuitów (o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich nrów „G. K.“) i najpoważniejsi deputowani krytykowali surowo działalność w tej sprawie ministra sprawiedliwości de Albornoz, ten powołał się na przykład „dobrego“ Carlosa III, który w r. 1766 wygnał wszystkich Jezuitów ze swego państwa, przyczem — naturalnie — minister nie wspomniał o niesprawiedliwości i niewdzięczności, którą wtedy król popełnił.

Otóż w tej jego „pragmatyce“ oskarżeni są Jezuici — rzecz niepodobna do prawdy, a jednak prawdziwa — o działalność rewolucyjną! Czyż to możliwe, żeby zasłużone Towarzystwo św. Ignacego tak sprzeniewierzyło się swojej regule, że zamyślało o obaleniu królestwa Jego Majestatu katolickiego? — Czyż to nie było Towarzystwo nieustraszonego i niestrudzonego apostoła Piotra Fabro, który pozyskał sobie kwiat dworu hiszpańskiego, który z Karolem V bywał na sejmach niemieckich? Czyż nie był to zakon, do którego wstąpił Franciszek Borgia, najświetniejszy rycerz cesarzowej Izabeli, książę Gandji i wicekról Katalonji?

A przecież pragmatyka Carlosa III mówi o „rewolucji“! Rozruchy powstały wśród ludności Madrytu i Saragossy z różnych powodów, a w szczególności z powodu podrożenia chleba i oliwy. Lud był rozgniewany na ministra finansów i dopuszczał się pewnych ekscesów. Cóż jednak mieli z tem wspólnego Jezuici?

[1]) Str. 189. Dla uwydatnienia uczucia, płynącego z natury ludzkiej, uświęconego przykazaniem Bożem, Manzoni przedstawia te słowa Bóg-Człowiek, kładąc na pierwszem miejscu Człowieczeństwo Chrystusa Pana.

[2]) Por. art. Januarego Rispoli w „Osserv. Rom.“ z 29 lutego i 1 marca z r. b.

Król wysłał do wzburzonych tłumów madryckich czterech Jezuitów, którzy do nich przemawiali i przemieniali rozwścieklonych na dobrych synów. To samo zaszło trochę później w Saragossie, a przecież pragmatyka zarzucała Jezuitom, że oni podburzali do tych rozruchów, które im powiodło się bez wielkiej trudności uspokoić! Są też dowody na piśmie, że król dziękował Jezuitom za to, co zdziałali w tej sprawie w Saragossie. Jakże więc to się stało, że król nagle zmienił swój wyrok olimpijski, ogłoszony w sławnej „pragmatyce“?

Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że król mógł mieć jakiś choćby najmniejszy motyw do zmiany swojej opinji. Przeciwnie, historja dowodzi jak najwyraźniej, że po bardzo dokładnem śledztwie przekonano się o zupełnej niewinności Jezuitów, że wszystko okazało się ogromnym błędem i że inny był motyw, który skłonił do ich wygnania. Ojciec Ricci, ówczesny jenerał Zakonu i dlatego zasługujący zupełnie na wiarę, bo był wprost poinformowany o wszystkiem, poświadcza w jednym ze swoich rękopisów, że pobudka przyszła z Portugalji, gdzie z powodu prawdziwego albo zmyślonego zamachu, dokonanego w nocy na życie króla w Lizbonie, oskarżono dwie najwybitniejsze rodziny portugalskie: Mascaregnas i Sabora, a także Jezuitów, których uważano za doradców duchownych tych rodzin. Tak rozpoczęło się prześladowanie z inicjatywy Pombala i Carvaglio. Wtedy poniósł śmierć męczeńską Włoch Gabrjel Malagrida, którego proces nazwał sam Wolter „śmiesznym i niedorzecznym aktem terroru“.

Historyk zaś Cezar Cantu wymienia jako głównego sprawcę tego „wielkiego błędu“ księcia de Choiseul, ministra Ludwika XV. Wiadomo zresztą, że ten król ulegał wpływom markizy Pompadour, która była zaciętą nieprzyjaciółką Jezuitów od czasu, kiedy jeden z nich X. Bernis, spowiednik króla, żądał kilkakrotnie, ale bez skutku, usunięcia jej z Dworu i kiedy X. de Sacy, także Jezuita, nie chciał wyznaczyć dla niej spowiednika.

Może obaj, X. Ricci i Cezar Cantu, mówią prawdę; w każdym zaś razie Francja i Portugalja działały w ścisłem porozumieniu ze sobą, żeby doprowadzić do wypędzenia Jezuitów z Hiszpanji i cel swój osiągnęły: Carlos III ogłosił rozwiązanie Towarzystwa, a jednocześnie zakazał wszystkim o tem mówić i przytaczać jakiekolwiek argumenty pro lub contra, bo, jak mówił, miał do rozwiązania „powody naglące i słuszne, które zachował w swej duszy królewskiej“.

Ta deklaracja miała nie dopuścić do Hiszpanji żadnej krytyki i oskarżeń, które głośne były we Francji, gdzie wygnanie Jezuitów wywołało protest arcybiskupa paryskiego Krzysztofa de Beaumont, a nawet samego następcy tronu, niezadowolonego z postępowania ojca.

Ale jakkolwiek „pragmatyka“ Carlosa III zapewniała, że powody wypędzenia Jezuitów mają pozostać zamknięte w dostojnej piersi jego, historja odsłoniła te powody.

Dziwną jest najpierw rzeczą, że król ten, który żył w najlepszych stosunkach z Jezuitami aż do dnia ich wypędzenia, powziął tak nagle postanowienie tak doniosłe, nie uczuwszy przedtem potrzeby wyrażenia jakichkolwiek zarzutów, czy to wobec samych Jezuitów hiszpańskich, którzy przecież bywali na jego dworze, czy wobec ich jenerała, czy papieża, z którym utrzymywał nie przerwane stosunki dyplomatyczne.

Dalej musi jeszcze bardziej zadziwiać pojawienie się pragmatyki w chwili, kiedy Jezuici oddali nowe usługi wojsku hiszpańskiemu, nawiedzonemu głodem i chorobami w czasie wojny z Anglją i wielkie usługi, które oddali koronie hiszpańskiej w Ameryce, w Quito i na Filipinach.

A już najwięcej zdumiewa fakt, że król podziękował publicznie Jezuitom za uspokojenie rozruchów w Saragosie, a potem niezadługo przyznał wielkie łaski ich misjom w Paragwaju.

Wobec tego znamy dobrze racje ukryte, które zmieniły stosunek króla do Jezuitów: on stał się bezwiednie narzędziem swoich ministrów, wysłańców międzynarodowego spisku przeciw Jezuitom. Król uwierzył oszczerstwom i splamił historję swego panowania. Hiszpanja katolicka bolała wówczas, jak boleje dzisiaj z powodu wygnania Jezuitów, ale spodziewa się, że prędzej czy później powrócą. *N.*

Sprawy religijne.

Z GENEWY. Siedziba ta Ligi Narodów zasługuje także bardzo na uwagę, z powodu wspaniałego tam rozwoju życia katolickiego. Zebranie roczne, na którem zdaję się sprawę, pod prezydencją biskupa z różnych dzieł katolickich kantonu, odbyło się w połowie marca r. b. i wywołało wrażenie imponujące.

Katolicy genewscy znajdują co roku ponad 160.000 franków szwajcarskich na utrzymanie duchowieństwa, a jeszcze większe kwoty na inne cele. W tym roku — pomimo kryzysu i jakkolwiek zwiększyły się wydatki, ponieważ utworzono trzy nowe parafje w r. 1931, nietylko zaspokojono wszystkie potrzeby, ale powstała jeszcze nadwyżka.

Prasa katolicka rozwija się pomyślnie. Dziennik „Courrier de Genève“, który przed kilku laty nie miał więcej jak sześć lub siedem set prenumeratorów, ma ich teraz ponad sześć tysięcy. Nowy dziennik ilustrowany „L'Echo Illustré“ założony w r. 1930 dla katolików całej diecezji, ale wydawany w Genewie, ma około 12.000 abonentów i może wytrzymać porównanie z najlepszemi pismami perjodycznemi Szwajcarji.

Organizacje społeczne katolickie są w pięknym rozkwicie. Syndykaty katolicie kantonu genewskiego, liczą 4.500 członków, których niemała część przyszła z syndykatów socjalistych, a 13 deputowanych reprezentuje ich w Izbie. Tydzień społeczny, dzień, poświęcony wdzięcznej pamięci encyklik „Rerum Navarum“ i „Quadragesimo anno“ i kilka innych manifestacyj, poświadczyło o pocieszającej żywotności ruchu społecznego w Genewie.

O tych szczegółach i wielu innych, mówiono w różnych sprawozdaniach, odczytanych na zgromadzeniu rocznem. X. biskup Lozanny, Genewy i Fruburga Besson, w przemówieniu końcowem podziękował Bogu, swoim kapłanom i wsystkim wiernym i poddał ogromnej rzeszy słuchaczy dwa tematy do rozmyślania. Pierwszy: trudności gospodarcze, wśród których żyjemy, nie powinny nigdy sprawiać, żebyśmy zapominali o rzeczach dychowych. Moralność chrześcijańska, jak uczy Ojciec św., wprowadzona wiernie w życie, zbawi świat, także w porządku materjalnym. Drugi: Gorliwość i zapał tak wielu naszych katolików nie powinny sprawiać, żebyśmy zapominali o aż nadto licznych obojętnych, którzy są naszymi braćmi i dla których powrotu powinniśmy pracować modlitwą, przykładem i działaniem praktycznem.

W tym samym dniu i także pod prezydencją X. biskupa, odbyło się zgromadzenie roczne delegatów Akcji katolickiej, sekcji męskiej i żeńskiej. Ze sprawozdań przedłożonych wynika, że w roku ubiegłym

pracowano na wszystkich polach działalności katolickiej: głoszono kazania przez radjo, konferencje publiczne, których słuchało niekiedy około 2.000 osób, kursy nauki religji dla studentów uniwersytetu i kolegjów, bibljoteka okrężna, teatr chcrześcijański, tydzień śpiewu Gregorjańskiego, tydzień międzynarodowy studjów katolickich, dzieła miłosierdzia i t. d.

O masonach i wolnomyślicielach w Polsce. Od dłuższego już czasu prasa zagraniczna rozpisuje się o wzmożonej w Polsce walce z Kościołem katolickim. Nietylko prasa niemiecka, skwapliwie pochwytująca wszelkie objawy akcji antykatolickiej w Polsce, aby przedstawić nas w najgorszem świetle wobec zagranicy, ale piszą o tem i poważne dzienniki innych krajów, a nawet agencje półurzędowe (np. Reuter). Zasługa to niewątpjiwie rodzimych „bezbożników", jak również i pism radykalnych. Jako przykład tego, co piszą o Polsce, podajemy wyjątek z artykułu wielkiego dziennika rotterdamskiego „De Maasbode" z dnia 9 kwietnia.

„...potwierdza się, że Komisja, której powierzono kodyfikację prawa cywilnego w Polsce, przygotowała cały szereg projektów praw, wrogo przeciw Kościołowi katolickiemu nastrojonych, czemu zresztą zupełnie dziwić się nie można, albowiem Komisja, która zaprojektowała prawodawstwo małżeńskie, składa się z 4 żydów i 4 Polaków, należących do Loży. Te żydowsko-masońskie prawa, propagowane są przez tygodnik „Wiadomości Literackie", którego naczelnym redaktorem jest Boy-Żeleński, zdecydowany wróg Kościoła. Ów Boy-Żeleński, wywiera zgubny wpływ na moralność młodzieży; jest on autorem pewnej liczby ordynarnych, a nawet sprośnych piosenek, bojownikiem i propagatorem wolnej miłości i bezkarności spędzania płodu. Ponadto w ciągu ostatnich lat wzrosła niepokojąco propaganda bezbożników. Na czele tej akcji stoją niektórzy urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych, Frühling i Jaśkiewicz, szef departamentu, Kostek Biernacki i inni. W ostatnim czasie wydaje się wiele pism wolnomyślicielskich, finansowanych przez Rosję sowiecką. Polska ludność katolicka jest bardzo zaniepokojoną wskutek rozwoju tej antykatolickiej propagandy, w której biorą udział wyżsi urzędnicy państwa".

Udział Polski w 31-ym Kongresie międzynarodowym Eucharystycznym w Dublinie. Sekcja polska na Kongresie w Dublinie będzie obradowała pod przewodnictwem J. Em. X. Kardynała Prymasa Hlonda w piątek 24. czerwca w University College. Referaty wygłoszą: X. prałat Leon Łagoda, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu p. t. „Eucharystja jako czynnik odrodzenia moralnego narodu" i Prof. Oskar Halecki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, p. t. „Tradycje Eucharystyczne Irlandji i Polski".

Współudział w Kongresie z przedstawicieli Najdostojniejszego Episkopatu Polski zapowiedzieli dotychczas J. Em. X. Kardynał Prymas Hlond, jako Protektor pielgrzymki, Ich Eksc. Księża Biskupi: Przeździecki, Okoniewski, Tymieniecki, Szelążek.

Program pielgrzymki polskiej do Dublina przewiduje wyjazd z Warszawy, wzg. Poznania d. **17. czerwca** do portu w Dunkierce, gdzie pielgrzymi wsiadają na własny statek. W Dunkierce przyłączy się do pielgrzymki grono rodaków, wychodźców z Francji, których udział w Kongresie organizuje X. Rektor Łagoda z Paryża. W drodze do Dublina zatrzyma się pielgrzymka na 2 dni w Londynie, celem zwiedzenia miasta i okolicy. Do Dublina statek przybije 22. czerwca rano. Odjazd z Dublina po uroczystościach kongresowych nastąpi 26. czerwca wieczorem. 28. czerwca pielgrzymi wylądują w Hawrze, skąd osobnym pociągiem udadzą się do Lisieux, gdzie w tym czasie przewidziane są wielkie uroczystości, związane z budową bazyliki ku czci św. Teresy.

Dalszy program pielgrzymki przewiduje prócz zwiedzenia Paryża także Lourdes, wobec czego koszty dotąd podane 600—1200 zł. (zależnie od klasy jazdy w pociągach i na statku), mogą ulec pewnej niewielkiej zwyżce.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Prymasa Polski w Poznaniu do **5. maja b. r.** W tym terminie wpłacić należy jako zadatek: do III kl. 300 zł., do II — 450 zł., do I kl. — 600 zł., czekiem P. K. O. 200.800 Bank Zw. Sp. Zar. w Poznaniu — pielgrzymka do Dublina.

Mężny przedstawiciel hiszpańskiej prasy katolickiej. Niedawno wspomnieliśmy w „Gaz. Kość." (p. nr. 16 z r. b.) o ciężkiej krzywdzie, wyrządzonej redaktorowi dziennika „Gaceta del Norte" w Bilbao p. de Urquijo, którego trzymano przez dwa miesiące w zimnej i wilgotnej celi więziennej, nie uwiadomiwszy go nawet, jaki mu zarzucają występek.

Napróżno protestowali dziennikarze i deputowani do Kortezów Baskowie, osobistości z różnych sfer społeczeństwa i samo kolegjum adwokatów u rządu centralnego i u namiestnika miejscowego przeciw temu bezprawiu. Nikt nie chciał, albo nie umiał powiedzieć, za co aresztowano tego, zewszechmiar godnego szacunku obywatela.

Dopiero śmierć jego syna, 16-letniego nowicjusza w zakonie Kapucynów w Sanquesa, skłoniła władzę do wypuszczenia go przynajmniej prowizorycznie na wolność. Dopóki syn żył, nie pozwolono ojcu odwiedzić ciężko chorego. Dopiero po 66-ciu dniach ciężkiego więzienia pozwolono mu je opuścić i stanąć przed trybunałem sądowym, żeby tam bronić—nie swej sprawy osobistej, ale sprawy Bożej i praw Kościoła i ogłosić prawo i obowiązek tej obrony, jakie ma każdy chrześcijanin, a szczególnie dziknnikarz katolicki. On był przed innymi powołany do tej misji, bo nie należał nigdy do żadnej partji politycznej, ale całą swoją niepospolitą inteligencję i działalność niezmordowaną poświęcał Akcji katolickiej i prasie katolickiej.

Proces ten był dla niego triumfem. Na rozprawę przybył nadzwyczaj liczny zastęp słuchaczy. Prokurator poddał ścisłej analizie artykuł gazety „del Norte", w którym upatrywał prowokację do rewolucji w celu uwolnienia kraju Basków od rządu republiki. Obrona oskarżonego była zarazem wymownem wyznaniem wiary katolickiej i wyborną dysertacją prawniczą.

Przypomniawszy najpierw, że tyle dzienników skrajnych mogło atakować gwałtownie władze republiki, zbijał mowca wszystkie punkty oskarżenia, jeden po drugim, argumentacją przekonywającą.

Najpierw odparł twierdzenie, że on tylko jeden uważa prawa Kościoła za zagrożone, „bo" — powiedział — „gdyby nie wystarczało wołanie jednogłośne całej Hiszpanji katolickiej i uroczyste protesty episkopatu hiszpańskiego z Kardynałem Prymasem na czele, są jeszcze oświadczenia „Osservatore Romano", a nadewszystko protest najwyższy Ojca św., a wreszcie jest i pochwała, zawarta w zbiorowym liście pasterskim episkopatu dla tych dzienników, które „tak heroicznie podnoszą wysoko sztandar niepokalany praw nauki Chrystusowej". „Słowa te" — dodał mowca — „zawierają aluzję, która odnosi się w pierwszym rzędzie do „Gaceta del Norte".

Potem przeszedł mowca do ściśle prawniczej części swojej obrony, protestując przedewszystkiem prze-

ciw temu, że w oskarżeniu artykuł jego jest powtórzony z frazesami wsuniętemi i tym sposobem sfałszowano tekst, ogłoszony w jego dzienniku.

Dalej przeprowadził dowód, że żaden z artykułów kodeksu karnego, przytaczanych przez prokuratora, nie da się zastosować do tego, co napisano w jego dzienniku.

Wreszcie wezwał sędziów przysięgłych, żeby wydali swój wyrok, nie powodując się uczuciem, ale tylko względem na sprawiedliwość.

Po kilku minutach ci wydali wyrok zupełnie uwalniający zasłużonego dziennikarza, który zaraz potem pojechał z żoną do Sanguezy na pogrzeb swego syna. Pogrzeb ten odbył się z największą uroczystością, przy udziale ogromnej rzeszy, która chciała uczcić także odznaczających się prawdziwem bohaterstwem rodziców zmarłego.

„Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet", a małżeństwo. Organem Związku jest dwutygodnik „Praca Obywatelska". Przewodniczącą Związku, którego siedziba jest w Warszawie, a oddziały w wielu województwach Polski, jest p. Zofja Moraczewska, żona p. Andrzeja Moraczewskiego. Oboje są socjalistami i jako posłowie do Sejmu, należeli do klubu Polskiej Partji Socjalistycznej, aż do przewrotu majowego.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet głosił dotąd stale, że szanuje religję — a zwłaszcza Kościół katolicki — i unikał jawnych wystąpień przeciw Kościołowi, aczkolwiek osoby w nim działające, nieraz niezgodne z katolicyzmem zajmowały stanowisko.

Obecnie jednak sprawa się zmieniła. Probierzem katolickości jest projekt komisji kodyfikacyjnej nowego prawa małżeńskiego. Związek Pracy Obywatelskiej, chcąc być konsekwentym, był winien conajmniej zachować neutralność, zwłaszcza, że niektóre jego oddziały wojewódzkie, jak np. śląski, ostro zaprotestowały przeciw projektowi komisji kodyfikacyjnej. Związek Pracy Obywatelskiej jednak zdecydował się jawnie i otwarcie poprzeć projekt, niezgodny z zasadami Kościoła katolickiego i stanąć w szeregu przeciwników zasad katolickich o małżeństwie.

W nr. 3 i 4 „Pracy Obywatelskiej" z r. b., umieszczono streszczenie projektu komisji kodyfikacyjnej, napisane przez p. Szmurłową. Artykuł ten, oczywiście najzupełniej pochwala projekt. W nr. 5 tej samej „Pracy Obywatelskiej", widnieje sprawozdanie, z którego wynika, że Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, już sam organizuje wykłady i propagandę za projektem komisji kodyfikacyjnej, by kobietom, należącym do Związku, przedstawić projekt we „właściwem świetle". W Sosnowcu, staraniem Związku P. O. K., dr. M. Rzadkiewicz miał wykład, w którym według sprawozdania „Pracy Obywatelskiej" wykazał, że „ustalenie nowego prawa małżeńskiego, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną, nie będzie czczą formą, jest koniecznością, życie się o nią upomina".

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet odkrył przyłbicę i okazał jawnie, dokąd zamierza prowadzić kobiety, należące do jego organizacji. Nie bez znaczenia jest fakt, że rozpoczęto agitację w Sosnowcu, na pograniczu Śląska i że zaproszono na zebranie szereg niewiast śląskich. Chodzi o to, aby działaczki oddziału śląskiego, dotąd opornego na polu prawa małżeńskiego i stojącego na stanowisku katolickiem, nakłonić do zmiany zapatrywań, bez wkraczania jeszcze na teren Śląska.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, nie może się tłumaczyć, że popiera akcję rządową. Rząd przecież oświadczył, że projekt komisji kodyfikacyjnej, nie jest jego projektem. A zatem wolno było, bez naruszenia uległości wobec rządu, bronić małżeństwa katolickiego, lub — conajmniej ze względu na katolickie przekonania wielkiej części członkiń — milczeć. Jeżeli Z. P. O. K. jawnie staje w obronie niezgodnego z nauką katolicką projektu prawa małżeńskiego i przeprowadza za nim propagandę, kobiety katolickie wierzące, nie będą mogły być jego członkami. (KAP.).

Z WIEDNIA. Skazanie komunistów za obrazę religji. Dnia 19. grudnia 1931 urządziło kilku komunistów w Hernals, w sali hotelowej świętokradzkie przedstawienie teatralne. Jeden z aktorów wyszedł na scenę, zapraszając publiczność, żeby z nim razem zmówiła „Ojcze-Nasz" i recytował tekst, naśladujący prośby Modlitwy Pańskiej, ale pełen bluźnierstw przeciw Bogu i religji. Nastąpiła scena p. t. „Stille Nacht, Heilige Nacht", w której aktor, przebrany za księdza katolickiego, z krucyfiksem i książką w ręku, śpiewał piosnkę bezwstydną. Potem djalog, także ciężko obrażający religję, z przedstawicielem „dewotów" i „modlitwa robotników" treści podobnej. Obecny na przedstawieniu komisarz policji starał się kilka razy położyć koniec temu zgorszeniu, ale go nie usłuchano, więc kazał przerwać ten popis i aresztował przewódcę kompanji komunistów.

W pierwszych dniach kwietnia r. b. stanęli ci aktorzy przed senatem karnym wiedeńskiego trybunału prowincjonalnego, oskarżeni o ciężką obrazę religji.

Próbowali się jakoś wykręcić; jeden mówił, że brał udział w przedstawieniu tylko dlatego, żeby uzyskać umówioną zapłatę; — drugi, że nie chciał dopuścić się żadnego świętokradztwa, tylko wyśmiać niepotrzebną instytucję kapłaństwa; trzeci oświadczył, że nie przyznaje się do żadnej religji i sądzi, że mu wolno głosić swój ateizm.

Ttybunał skazał dwóch z pomiędzy oskarżonych na siedem tygodni więzienia za ciężką obrazę religji, trzeciego na miesiąc aresztu za obrazę Kościoła legalnie uznanego, czwartego zaś uwolnił dla braku dowodów.

Są to ludzie młodzi, liczący od 19—23 lat; którzy należą do t. zw. „opozycji wolnej myśli".

Kongregacja S. Officii d. 6. kwietnia r. b. kazała zamieścić na Indeksie książek zakazanych dzieło Feliksa Sartiaux p. n. „Joseph Turmel, prêtre, historien de dogmes". Paris. Les Editions Rieder, a 7-go tego miesiąca Ojciec św. zatwierdził tę uchwałę i kazał ogłosić. (Datum Romae, ex Aedibus Sancti Oificii, die 8. Aprilis 1932. Angelus Subrizi, Supremae S. Congr. S. Officii Notarius. — Oss. Rom. z 10. kwietnia r. b.).

Kongregacja Obrzędów obradowała 5. kwietnia r. b. w sprawie cudów, zdziałanych za przyczyną Czcig. Sługi Bożego Józefa Marji Pignatelli'ego z T. J.

Z piśmiennictwa.

O. Ireneusz Kmiecik: W Gospodzie pod „Złotą Gwiazdą". Rozwody czy nierozerwalność małżeństwa? Kraków 1932. (Stron 16. Nakładem Mies. „Róż św. Teresy").

Broszura ta znanego i wysoko cenionego przez nas Autora, poucza krótko, ale bardzo dobrze i dla ludu przystępnie o fatalnych skutkach rozwodów.

X. A. P.

Maurice Bedel: Philippine. Paris. Libraire Gallimard.

Dowcipna satyra przeciw faszyzmowi. Nie można się powstrzymać od śmiechu, czytając tę książkę.

Były właściciel wielkich bazarów w Paryżu, p. Grenadier, dorobiwszy się znacznego majątku na serze, owocach, jarzynach, nabywa chylącą się upadkowi „Revue Contemporaine“ i zabiera się do pracy dziennikarskiej. Wystawiony na ataki prasy paryskiej, ośmieszony, wyszydzony, postanawia wyjechać z swej niewdzięcznej ojczyzny do Włoch, by odetchnąć inną atmosferą, studjować życie i stosunki w Rzymie i zasilać swe pismo artykułami o młodej Italji.

Jako sekretarka towarzyszy mu w podróży córka Filipina, piękna, siedemnastoletnia dziewczyna. Po pewnym czasie przybywa i żona p. Grenadier, by w wynajętym przez niego pałacu hrabiny Colozzoto otworzyć salon dla elity świata literackiego i artystycznego Rzymu.

W czasie podróży, rozgoryczony p. Grenadier ma tylko słowa oburzenia i pogardy dla wszystkiego, co francuskie. Dojeżdża wreszcie do granicy włoskiej — natychmiast korytarze i tualety zajmuje kolumna sanitarna, silny zapach krezolu unosi się w powietrzu. Wyjścia z wagonów i drzwi przedziałów opanowują wojskowi, wyróżniający się wielką elegancją i inni, ubrani w czarne koszule, lecz uzbrojeni z rewolwerami i sztyletami. „Jakież to zabawne“, woła wesoło Filipina. „Jesteśmy we Włoszech“, mówi uroczyście p. Grenadicr. „Czuje się człowiek odrazu bezpiecznym. Jaki ruch! Jaki porządek!“ „Mów pan trochę ciszej“, radzi uprzejmie p. Palpain, towarzysz podróży. Lecz p. Grenadier nie może opanować swego zachwytu. Dyktuje głośno córce swoje uwagi, unosi się nad grzecznością urzędników kolejowych i pocztowych, nad elegancją i uprzejmością urzędników policyjnych z kwestury, z którymi ma sposobność zapoznać się aż nazbyt wcześnie. Swemi entuzjastycznemi okrzykami na cześć faszyzmu, swoją nieustającą gadatliwością, zwraca uwagę czujnej policji, która odtąd nie przestaje go śledzić. Narażony jest na rozmaite szykany, na rewizję policyjną w swojem mieszkaniu, przy której to okazji przerzucają mu jego papiery, książki, gazety. Uprzejmi urzędnicy ostrzegają go, żeby miał się na baczności. Lecz p. Grenadier niepomny na to, zaraz przy najbliższej okazji, zwiedzając jezioro Nemi, dyktuje donośnie swemu nowemu sekretarzowi, zakochanemu w Filipinie, artykuł do swojej gazety. Oto próbka jego elokwencji: „Widok grandiose przedstawia się oczom podróżnego: wody nieużytecznego jeziora znikają pod działaniem woli jednego człowieka: Mussolini'ego... Musolini wypompował miljony metrów kubicznych wody, która, od najdawniejszych czasów, jakie pamięta historja, opierała się cesarzom rzymskim, pochłaniała ich okręty, a na którą nawet pompy słońca Italji pozostawały bez działania“. A tymczasem w kwesturze złożono taki raport: „Francuza tego zastano przemawiającego na pełnem forum, urządzającego meeting rewolucyjny w celu pociągnięcia tłumów“.

P. Grenadier nie zniechęca się do faszyzmu, któremu, jak twierdzi, zawdzięcza się nadzwyczajną czystość miasta, polewanie ulic, brak afiszów komunistycznych na murach, dbałość o moralność ludności. Idzie także do kina. Zobaczyli na ekranie: „p. Mussolini'ego, głaskającego młodego lwa, p. Mussolini'ego, fascynującego orła, p. Mussolini'ego, zwiedzającego park artylerji i fabrykę gazów trujących, p. Mussolini'ego na popisie uczniów szkół, uzbrojonych w karabiny i na popisie małych dziewczątek, ubranych jak pielęgniarki, p. Mussoliniego, wręczającego sztandary faszystowskiej korporacji ortopedystów z Bolonji i faszystowskiemu związkowi Cicerone z wyspy Capri, p. Mussolini'ego, przemawiającego do faszystowskiej ligi matek 3 bliźniąt. Były to aktualności tygodnia, które witano owacyjnie. Cała sala powstała jak jeden mąż, wydając okrzyki tysiąckrotnie powtarzane: „Evviva il Duce. Evviva la guerra!“ P. Grenadier w szale uniesienia zmieszał swój głos z głosami innych, nie wiedząc wcale, co krzyczą, wyrzucał z głębi płuc: „Mają rację. Mają słuszność!“

Wkrótce jednak nastąpiło smutne zakończenie tych manifastacyj p. Grenadier'a na cześć faszyzmu. Oddział milicji i karabinierów obsadził pałac, w którym rezydował p. Grenadier z rodziną i w szybkiem tempie odstawił ich do granicy. *Z. Sz.*

O. Klemens Dąbrowski: Święty Benedykt i jego dzieło w najogólniejszym zarysie. Kraków 1932. (Stron 173. Nakładem OO. Benedyktynów).

Czcig. Autor, Benedyktyn z opactwa św. Andrzeja w Belgji, daje tu w części pierwszej żywot św. Benedykta, napisany przez św. Gregorza W., Papieża, w bardzo starannym i poprawnym przekładzie; — w części drugiej pisze o regule św. Benedykta, a w części trzeciej opowiada krótko i zwięźle o jego działalności i dziejach jego zakonu.

Książka ta zasługuje n. zd. bardzo na rozpowszechnienie.

X. A. P.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje dla kapłanów w Domu rekolekcyjnym ks. ks. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku w 1932 roku.

Serja I. Początek dnia 4. lipca godz. 19-ta; zakończenie dnia 8. lipca rano.

Serja II. Tygodniowe rekolekcje dla kapłanów świeckich i zakonnych. Początek w poniedziałek, dnia 11. lipca o godz. 17-tej Veni Creator i 1-sza wstępna medytacja. Po kolacji o godz. 20-tej 2-ga medytacja. Następnie rekolekcje trwać będą od wtorku aż do soboty. Zakończenie w sobotę, dnia 16. lipca o godz. 12 w południe. Wszyscy uczetnicy rekolekcyj winni być już na wstępnej medytacji w poniedziałek.

Serja III. Pocz. dnia 1. sierpnia, godz. 19-ta; zakończenie dnia 5. sierpnia rano.

Serja IV. Pocz. we wtorek, dnia 16. sierpnia, godz. 19-ta; zakończenie w sobotę, dnia 20. sierpnia rano.

Serja V. Dla WW. Ks. Prefektów. Początek dnia 22. sierpnia, godz. 19-ta; zakończenie dnia 26-go sierpnia rano.

Serja VI. Początek dnia 26. września, godz. 19; zakończenie dnia 30. września rano.

Serja VII. Początek dnia 10. października, godz. 19-ta; zakończenie dnia 14. października rano.

Serja VIII. Początek dnia 7. listopada, godz. 19; zakończenie dnia 11. listopada rano.

Serja IX. Początek dnia 21. listopada, godz. 19; zakończenie dnia 25. listopada rano.

Telefon Domu rekolekcyjnego: Dziedzice Nr. 67.

Bardzo uprasza się o wczesne zgłoszenia, które przyjmuje: *X. Józef Bok T. J.* Superjor Domu.

Dziedzice — Śląsk.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.